Rok IV. Kwiecień-Maj 1908. Nr. 1.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·—
w Niemczech	„	Mk.	2·—
w Warszawie	„	Rs.	1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Od Redakcyi.

Fakt, że nasze czasopismo rozpoczyna niniejszym zeszytem czwarty rok swego wydawnictwa, świadczy już o pewnem zrozumieniu akcyi dobroczynnej, którą nasz organ pragnął zjednoczyć i ożywić. Choć życzenia nasze spełniły się w bardzo małej mierze, przecież nie ustajemy w pracy, spodziewając się, że w końcu zdołamy zachęcić do pracy miłosiernej wielu, a u oddających się jej obudzić lepsze pojęcie i szczersze się jej oddanie. Ram naszego wydawnictwa nie możemy jeszcze rozszerzyć, dopóki nie poparte żywszem zainteresowaniem się nie przestanie obciążać jednej tylko instytucyi t. j. Konferencyi męskich Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Stowarzyszenie nasze w porozumieniu z innemi instytucyami miłosiernemi zdobyło się już za granicą na poważne miesięczniki, jak w Austryi i Niemczech, gdzie *»Oesterreichisches Charitasblatt«* i *»Charitas«* obejmują już całokształt dobroczynnej akcyi katolickiej. Pisma te były konieczne, skoro liberalizm i socyalizm, nie oszczędzając już w niczem Kościoła, rzucił się na wszelkie instytucye katolickie i zohydzaniem ich, jako też i oszczerczem wykazywaniem ich zastarzałości i zacofania pragnąłby ześwietczyć całą akcyę dobroczynną i odjąć jej cechy wyższego po-

święcenia i religijnego namaszczenia. Hasła humanitarności i filantropii, tak szeroko dziś rozgłaszane, kończą się zwykle zaspokojeniem materyalnych tylko potrzeb ubogiego; nasza zaś akcya leczy nędzę duchową i materyalną zarazem, wychodząc przytem z tego założenia, że nędza duchowa jest częściej przyczyną i matką nędzy materyalnej niż odwrotnie. U nas niebezpieczeństwo to nie występuje jeszcze w całej grozie, lecz już dziś należy się przygotować na to, by odeprzeć inwazyę bezreligijnego naturalizmu na nasze szpitale, schroniska, domy sierót i inne instytucye, które wiara i pobudki religijne naszych ojców powołały do bytu, powierzając opiekę nad niemi Kościołowi i jego zakonom. Atakom tym oprzemy się skutecznie tylko przez to, gdy szanując nietykalną pobudkę naszej działalności, zrozumiemy równocześnie ducha czasu i do jego potrzeb się zastosujemy. I z tego względu koniecznym jest organ, który wykazując zakusy wrogów z jednej strony, z drugiej podawałby środki do naprawy i odpierał zarzuty. To było, choć na skromną skalę, celem naszego czasopisma, które pragnie dotrzeć do rąk kierowników wszystkich instytucyi dobroczynnych, czy też do rąk tych przełożonych zakonnych, których wzniosłe powołanie zakonne skazuje na pracę wśród biednych i nieszczęśliwych. Tym też, którym nie jest obojętne katolickie naszego społeczeństwa poczucie, polecamy nasze czasopismo do współpracownictwa, prenumeraty i rozszerzania.

List J. Em. Kardynała Protektora do Prezesa Generalnego.

Rzym, dnia 16. stycznia 1908

Panie Prezesie Generalny!

Tak samo i w tym roku, jak i zawsze, nasz Ojciec św. raczył jak najżyczliwiej przyjąć sprawozdanie Towarzystwa za r. 1906, które to sprawozdanie miałem zaszczyt i przyjemność wręczyć Mu wraz z adresem Rady Głównej.

Z osobnem uczuciem przyjęła Jego Świątobliwość wynurzenie przywiązania do Stolicy Apostolskiej i wierności obowiązkom miłosierdzia względem ubogich, które wyrażono w adresie. Jest to dobrą wróżbą na przyszłość dla naszego Towarzystwa, które wogóle, wbrew trudności chwili obecnej, okazuje postęp widoczny. Cieszy też bardzo Ojca św., który mi polecił powiedzieć to Panu i zarazem zawiadomić Pana o błogosławieństwie apostolskiem, jakie posyła z całego serca członkom Rady i ich Prezesowi Generalnemu, członkom różnych Konferencyj, tym wszystkim, którzy się zajmują dziełem, oraz rodzinom ubogich odwiedzanych.

Oby duch miłosierdzia i ofiary przechował się zawsze wśród braci; oby dzieło, które pobożny Ozanam założył, przenikało coraz bardziej do warstw niższych i przyczyniło się do ułatwienia jedności społecznej; oby łaski Boże spłynęły w obfitości takiej, iżbyśmy w r. 1908 mogli z największą radością śpiewać hymn dziękczynny z okazyi siedmdziesiątego piątego roku jego egzystencyi — oto gorące życzenia Ojca św.

Kardynał Protektor z pokorą dodaje, że nie ma potrzeby wyrażać, jak z całej duszy towarzyszy tym życzeniom z tak wysoka pochodzącym.

Dziękując Panu, Panie Prezesie Generalny, i za egzemplarz sprawozdania dla mnie przeznaczony i za ważne wiadomości, zawarte w liście Pańskim, pozostaję zawsze oddanym zupełnie w Panu naszym

Wincenty Kard. Vannutelli.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo we Lwowie w r. 1907.

Zeszłoroczne sprawozdanie Konferencyi lwowskich jest z podwójnego względu zajmującem: nie tylko nas objaśnia o rezultatach pracy naszych Braci w ostatnim roku, ale nadto przypomina pokrótce powstanie i rozwój Towarzystwa naszego we Lwowie, poprzedziwszy je krótkim wstępem o życiu naszego św. Patrona i o założeniu i rozszerzeniu Towarzystwa naszego na świecie. Wszystko to nie jest zbytecznem, gdyż „swoje znać konieczna“, a wobec ciągle, Bogu dzięki, rosnącej liczby naszych Braci, trzeba im ułatwić sposób zapoznania się z przeszłością Instytucyi, w której Bogu i bliźniemu służą, a tem samem zachęcić ich do wstępowania w ślady tych, co nas w tej pracy „poprzedzili ze znakiem wiary i już snem pokoju zasnęli“. Okazyą do tego przypomnienia sobie własnych dziejów była ta okoliczność, że w r. b. Towarzystwo nasze we Lwowie zamierza swe Złote Gody obchodzić; w czasie tej uroczystości, w grudniu przypaść mającej, ma być, o ile nam wiadomo, przedstawionym dokładny obraz prac Konferencyi lwowskich w ubiegłem półwieczu, do któ-

rego praca ogłoszona w broszurze w mowie będącej jest tylko szkicem, ale szkicem napisanym z miłością i znajomością sprawy.

Konferencyi we Lwowie jest od lat dwunastu 8, a ilość ich członków czynnych, która się r. z. powiększyła o 9, wynosi obecnie 138. Z tego się okazuje, że poszczególne Konferencye mają wystarczającą ilość Braci z wyjątkiem może Konf. św. Jana Kantego, gdzie ich było zaledwie 10. Z wdzięcznością podnosimy fakt, iż w każdej Konferencyi pracują lub wspierają je kapłani, a choć Towarzystwo nasze założone było przez świeckich i dla świeckich, mimo to udział kleru jest dlań zawsze pożądanym i umie go sobie cenić.

Studentów szkół wyższych jest więcej niż przedtem, ale zawsze jeszcze, jak na Lwów za mało, i dlatego pragnęlibyśmy ich tu więcej widzieć, jak niemniej, by sprawozdania przyszłe podawały liczbę przeciętną obecnych Braci na Konferencyi, gdyż cyfra ta ogromnie objaśnia pilność ich w pojmowaniu swych obowiązków.

Rodzin odwiedzano tygodniowo 317, a więc o 25 mniej niż r. 1906, pomimo że dochody Konferencyi były prawie o 2.400 K większe; leży to w tradycyi Konferencyi naszych we Lwowie, by odwiedzać raczej mniej rodzin, ale dokładnie, nadto większe odległości miasta nie sprzyjają licznemu nabieraniu rodzin. Nie poprzestając na zanoszeniu bonów na wsparcia w naturze, starano się w inny sposób rodzinom dopomagać, a więc postarano się o umieszczenie 10 chłopców

i dziewcząt w różnych zakładach wychowawczych; Konf. św. Alojzego zaopatrzyła jedną rodzinę bez środków do utrzymania w ten sposób, że chorą matkę umieściła w szpitalu, a trzy córki w zakładach; syna znowu innej rodziny wpisano na ucznia do cechu krawieckiego — opiekowano się 8 terminatorami.

W Konf. św. Alojzego i św. Józefa dwaj lekarze, członkowie hon. Towarzystwa, udzielali ubogim chorym bezpłatnie porady — Konf. św Alojzego rozdała z górą 1.000 sztuk odzieży i bielizny, a Konf. św. Antoniego około 600 sztuk; przy sporządzaniu odzieży pomocne były P. P. Ekonomki.

Biblioteczki są w zawiązku w Konf. św. Maryi Magdaleny, św. Józefa i św. Antoniego.

Ważne miejsce w pracach Towarzystwa naszego we Lwowie zajmują praktyki religijne tak samych członków, jak wespół z ubogimi. A więc naprzód 4 nabożeństwa Przewodnikiem przepisane; w czasie każdego z nich przystępowali zarówno członkowie Towarzystwa, jak i ubodzy przez nich odwiedzani do św. Sakramentów. Wieczorem w dnie wspólnych nabożeństw bywały ogólne Zgromadzenia zakończone przemówieniami uproszonych kaznodziei; jakoż w I. niedzielę postu mówił ks. Szczepan Szydelski, katecheta I. Szkoły realnej; w II. niedzielę po Wielkanocy O. Antonin Górnisiewicz, zak. Karm., w dzień św. Wincentego ks. Jan Piwiński, wikaryusz par. św. Mikołaja, a w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny ks. Biskup Bandurski.

Rekollekcye wielkopostne miały miejsce w dniach od 11. do 16. marca w kaplicy wielkiego Seminaryum łac., pod przewodnictwem ks. Józefa Gaworzewskiego, Misyonarza — równocześnie zaś w kościele św. Kazimierza głosili Ks. Ks. Misyonarze nauki dla rodzin na opiece Towarzystwa zostających. Po ostatniem nabożeństwie rozdano ubogim śniadanie, przyczem byli obecni delegowani z poszczególnych Konferencyi.

Adoracyę Przenajśw. Sakramentu odprawiali członkowie przez całą noc z W. Piątku na W. Sobotę w kościele Ks. Ks. Zmartwychwstańców, a w pierwszą sobotę każdego miesiąca po południu w kościele P. P. Franciszkanek, jedynym w całej naszej Ojczyźnie, w którym jest nieustanne, dzień i noc, przez cały rok wystawienie *Sanctissimi*.

W dwóch konferencyach: św. Józefa i św. Antoniego Pad., istnieje zwyczaj polecenia godny, że w porze zimowej gromadzi się ubogich celem rozdania im ziemniaków i drzewa, a przy tej sposobności odmawia się z nimi cząstkę Różańca.

Datki na Chleb św. Antoniego tworzą znaczną rubrykę w dochodach kilku Konferencyi, które z wdzięczności dla ofiarodawców zamawiają na ich intencyę Mszę św.

Prócz Konferencyi istnieje, jak wiadomo we Lwowie, pięć dzieł samoistnych. A więc naprzód Rozdawnictwo zupy rumfordzkiej, otrzymało z Magistratu 2.550 K subwencyi i rozdało 30.630 porcyi zupy w ciągu 3 miesięcy zimowych.

Dzieło uświęcania dzikich małżeństw doprowadziło do ołtarza 14 par.

W Internacie dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych pod wezwaniem św. Jozafata przeprowadzono w ciągu roku różne ulepszenia i naprawki w samymże budynku. Dla ułatwienia administracyi i dla staranniejszej opieki nad wychowankami ustanowił Komitet z pośród swych członków dwóch lustratorów: administracyjnego i pedagogicznego, pod których nadzorem kierowali bezpośrednio wychowankami dwaj, stale w Internacie mieszkający Nauczyciele świeccy.

Dzień Patrona Internatu obchodzono uroczystem nabożeństwem. Mszę św. w kaplicy domowej odprawił Najprzewielebniejszy Arcypasterz, ks. Bilczewski, a wszyscy obecni przystąpili do Stołu Pańskiego.

Ważniejszym rocznicom narodowym poświęcano skromne obchody. W ich program wchodziły: referat jednego z wychowanków, przemówienie rektora lub prefekta i odśpiewanie pieśni narodowych. Prócz tego odbywały się w Internacie w wolnych od nauki chwilach pogadanki naukowe. Starsi wychowankowie opracowywali samodzielnie referaty i wygłaszali je kolegom w obecności kierowników Internatu, którzy w dyskusyi uzupełniali szczegóły. Odbywały się też pogadanki, zmierzające do zapoznania wychowanków z formami życia towarzyskiego i społecznego. Wychowanków z końcem roku było 38.

Po Czytelni katolickiej najmłodszem dziełem Towarzystwa we Lwowie jest Opieka nad terminatorami pod wezwaniem św. Kazimierza. Dzieło to funkcyonowało do połowy maja, a po przerwie letniej rozpoczęło się napowrót od 27-go października.

Zebrania odbywały się regularnie w popołudnia niedzielne w szkole męskiej św. Antoniego, a uczestniczyło w nich przeciętnie 30—50 terminatorów. Program tych zebrań wypełniały: katechizacya, nauka gimnastyki, gry i zabawy. Dzień św. Kazimierza, patrona Dzieła, obchodzono uroczyście, przyczem odbyło się przyjęcie 12 terminatorów przy wręczeniu im medali. Za staraniem Komitetu byli terminatorzy na przedstawieniu Jasełek w szkole św. Antoniego i na obchodzie powstania styczniowego w Sokole-Macierzy.

Komitet uchwalił regulamin dla młodzieży. obejmujący prawidła zachowania się na zebraniach niedzielnych i poza niemi.

I w tym roku pp. dyrektorowie szkół miejskich im. Piramowicza i Mickiewicza przyszli Komitetowi z pomocą, zachęcając młodzież do uczęszczania na zebrania niedzielne.

Od 27. października praca rozpoczęła się w żywszem tempie, gdyż Komitet pozyskał nowych członków, a nadto otrzymał pomoc ze strony Internatu św. Jozafata, którego wychowankowie przychodzą na zebrania niedzielne i pod okiem dyżurujących członków Komitetu, opiekują się terminatorami.

Na zakończenie podajemy kilka dat kasowych, i tak:

Konferencye wydały	13.983 K	37 h
Rozdawnictwa zupy rumfordzkiej	2.622 „	90 „
Uświęcanie nieprawych małżeństw	28 „	20 „
Internat św. Jozafata	15.019 „	15 „
Opieka św. Kazimierza	201 „	80 „

Sprawozdania z działalności Pań Miłosierdzia w kraju i zagranicą odłożono do następnego zeszytu, jakoteż sprawozdanie z Konferencyi Wielkopolskich i Krakowskich.

Nasza zaniedbana młodzież.

(Dokończenie).

Idziemy dalej w szkicowaniu tła społecznego, na którem rozwija się nędza dziatwy w naszym kraju.

c) Jakkolwiek praca pod względem oświatowym w ostatnich 30 latach u nas znakomite uczyniła postępy, to jednakże bardzo dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Za mało szkół. Nieprawdopodobnem mogłoby się to wydawać, a przecież w niedalekiej przeszłości, bo w r. 1904 mieliśmy w Galicyi jeszcze 933 gmin takich, które ani własnej nie posiadały szkoły, ani nawet żadnym okręgiem szkolnym objęte nie były; a w nich 65.000 dziatwy, która szkoły nigdy nie widziała. Przyłączył się do tego stary, tradycyjny, niczem niepohamowany wstręt do szkoły i sprawił, że w całym kraju znajdowało się w tym samym roku 1904 247.000 dzieci (lat 6—12), nie uczęszczających do żadnej szkoły (a więc 24% ogólnej liczby zobowiązanych do nauki szkolnej dzieci). Za tem idzie analfabetyzm. W Austryi wogóle analfabetów w r. 1900 było 24 na 100 mieszkańców powyżej 6 lat liczących, podczas gdy w Galicyi ten sam stosunek wynosił 57 na 100, a jeszcze gorzej na Buko-

winie, bo 64. Sam nawet Kraków mieścił w swych murach 1900 r. 21.000 analfabetów, czyli 24% [1]).

d) Wypada jeszcze przyjrzeć się etycznym stosunkom kraju. O ile o nich świadectwo wydają ślubne i nieślubne urodzenia, to Galicya wśród krajów koronnych zajmuje pierwsze, najchlubniejsze miejsce. Na 1000 urodzeń liczyć można 56 nieślubnych, w innych krajach Austryi zaś prawie dwa razy więcej. Odmienne stosunki są już w mieście, Kraków np. wśród samej ludności chrześcijańskiej miał w r. 1899 2477 urodzeń, z pomiędzy których 1729 ślubnych a 748 nieślubnych, a właściwie po odjęciu przejściowo tylko bawiących w Krakowie (64 i 208) otrzymamy 1665 ślubnych i 540 nieślubnych, t. zn. stosunek 75 : 25 [2]). Gorzej jeszcze rzecz się ma we Wiedniu, gdzie ten sam stosunek przedstawia się jak 69 : 31 [3]).

e) Przejdźmy do statystyki sądowej. W latach 1900 i 1901 na 1000 podlegających karze wydały sądy wyroków w Galicyi zach. 52, w Galicyi wsch. 49, na Bukowinie 56. Przeciętna zaś ilość skazanych w całej Austryi wynosiła na ten sam 1000 w tychże latach tylko 36. To znaczy, że Bukowina stoi na samem czele, Galicya zaś na drugiem miejscu pomiędzy krajami koronnymi. Ale to tylko wtenczas, gdy ogólną liczbę wyroków sądowych bierzemy pod uwagę. Bo jeżeli się nam rozchodzić będzie tylko o wyroki za ciężkie zbro-

---

[1]) Statystyka m. Krakowa 1902.

[2]) Statystyka m. Krakowa 1902.

[3]) Österr. Stat. über d. Volkszahl. 1900.

dnie, o zbrodnie w właściwem słowa znaczeniu, jak je prawo karne zaznacza, to Bukowina będzie na 6-tem miejscu, Galicya zaś na 11. Natomiast w rubryce kar za pokłócenie się z § 312 kodeksu karnego, tj. za kradzieże, należy się obu krajom miejsce pierwszorzędne.

Oto tło społeczne, a raczej ciemne, czarne plamy tła społecznego, na których rozwijają się zarazki zaniedbania młodzieży; oto najistotniejsze przyczyny nieszczęścia i smutnej doli tych opuszczonych, zaniedbanych, zapomnianych i odrzuconych istot. Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju stosunki społeczne najfatalniej oddziaływać muszą na młodocianych, na tych, którzy wszystko, czem być mają w przyszłości, mają na razie otrzymywać od społeczeństwa, bo jego to obowiązkiem jest dać im wychowanie; a nie umiejąc się bronić przed złymi wpływami otoczenia, najniewinniej w świecie stają się ofiarami nędzy moralnej i materyalnej.

Czynniki powyższe, z powodu nienormalności swej, są równocześnie przyczyną gorzkiej niedoli nieszczęśliwych z kategoryi t. zw. „zaniedbanych dzieci i sierot". Inaczej te przyczyny działają na wsi, inaczej w miasteczku prowincyonalnem, a inaczej w wielkiem mieście.

2. Rozmiary zaniedbania. Na wsi wychowanie dziecka ogranicza się prawie wyłącznie do jego strony fizycznej. Poza tem ani mowy niema o jakimś świadomym celu i środkach wychowania. Do tego bowiem potrzebnym jest pewien stopień dobrobytu i rozwoju intelektualnego. A tego przeważnie nie dostaje naszym chłopom. Całe wychowanie

dokonywa się w ten sposób, że młodzi przyswajają sobie przymioty starszych, stosują się do ich zapatrywań, zwyczajów, ale też i do nałogów. Już w domu rodzicielskim dziecko znajduje mało uszlachetniających przykładów. Często za to jest świadkiem nieporozumień i sporów, złorzeczeń i brutalnego traktowania starszych członków rodziny, scen pijackich i ohydnych rozmów. Wspólne i ciasne pomieszczenie w jednem mieszkaniu jednej a czasem i kilku rodzin, osób różnego wieku i płci, ich niczem niekrępowana swoboda języka i zachowania się, wszystko to oczywiście ujemnie oddziaływać musi na umysł dziecięcy. Podczas gdy starsi idą do pracy na wiosnę, w lecie i jesieni, pozostają dzieci prawie cały dzień bez nadzoru na ulicy albo na pastwisku. Często dzieci 6- i 7-letnie mają już powierzoną opiekę nad młodszem rodzeństwem. W ten to sposób młodsze i starsze dzieci, chłopcy i dziewczęta, dzieci niewinne i te, które już wiedzą co zgorszenie, i w niem zasmakowały, razem spędzają dni na brudnej wiejskiej drodze lub łące i zarażają się wzajemnie. Zły przykład a niejednokrotnie i głód są tu okazyą do drobnych kradzieży na polu, czasem nawet niesumienni rodzice do tego nakłaniają, pewni, że żadna kara lub bardzo mała dotknie nieletniego winowajcę; odnosi się to przedewszystkiem do kradzieży drzewa i plonów rolnych. Nie rozumieją tego wprost rodzice, jak straszną odpowiedzialność przyjmują na siebie, nakłaniając dzieci do tych pierwszych zbrodniczych czynów, jakkolwiek na pozór tak nieznacznych. Lepiej ukształtowały się

stosunki jedynie tam, gdzie kościół usilną pracą łącznie ze szkołą wyrabiają silniejsze poczucie moralne u starszych i u młodszych.

Jeszcze inne następstwa w skutkach swoich ujemne dla dzieci wynikają z opłakanych stosunków ekonomicznych chłopa galicyjskiego. Produkty jego nędznego gospodarstwa nie starczą na utrzymanie, choćby najlichsze, rodziny; musi więc poza domem szukać zarobku. Znajdzie go zaś jedynie w pracy najemnej na roli, albo jako robotnik niekwalifikowany, używany do najniższych i najgrubszych robót. Ponieważ zaś tych rąk roboczych dostarcza kraj w olbrzymiej ilości a wydatność i wartość pracy ich bardzo nizka, przeto też i płaca za nią jest marna, tak marna, że praca samej głowy rodziny jest bezwarunkowo niewystarczającą. To też do zarobkowania zmusza się dzieci, które liczą lat 12 i mniej, żeby poszły do służby do sąsiedniego zamożniejszego gospodarza, do dworu, do folwarku lub do żyda. Młodszych zaś 7- i 8-letnich używają rodzice do posług domowych u siebie. I to jest też często przyczyną, że niepodobna przeprowadzić przymusu szkolnego w całej rozciągłości. W niedostatku swoim szuka nasz chłop zarobku i poza granicami rodzinnego kraju. Ubóstwo wywołało potrzebę emigracyi i lud nasz ofiaruje się z krwawą pracą swoich rąk do Prus, do Rumunii, do Węgier, do Danii i do Ameryki, znowu oczywiście jako robotnik rolny albo robotnik niekwalifikowany za marną zapłatę. Emigracya przybrała trzy formy:- jedni wyjeżdżają na robotę jedno-

razowo na kilka, kilkanaście lat, aby z większą sumą wrócić do kraju i do rodziny, inni jako robotnicy sezonowi opuszczają rokrocznie dom na parę miesięcy a wreszcie są tacy, co nic nie posiadając w kraju — tylko nędzę, wyjeżdżają na zawsze z ojczyzny, by na obcym, przeważnie amerykańskim gruncie znaleźć warunki bodaj cokolwiek znośniejsze w tak gorzkiej dla nich walce o byt. W pierwszych dwu formach emigracyi biorą udział przeważnie młodzi, chłopcy i dziewczęta od 14—20 lat. To prawda, że korzyści materyalne stąd są istotnie wielkie, ale straty moralne dla dorastającego pokolenia jeszcze bez porównania większe.

Małe miasteczka wytwarzają warunki wychowawcze cokolwiek odmienne. Mieszkańcy ich po większej części tak samo utrzymują się z roli a ta, jakkolwiek tu jeszcze bardziej rozdrobniona, przecież ma większą wartość, bo na produkta jej popyt większy i zbyt łatwiejszy. O ile zaś nie wystarcza, to znajdzie się tu nowe pole otwarte do zarobkowania w rzemiośle, w drobnym handlu i w małym przemyśle domowym. Lecz trzy te kategorye zawodów są na tak nizkim stopniu rozwoju, że zapewniają zaledwie lichą wegetacyę, nie wspominając już o tem, iż atmosfera małomiasteczkowa stwarza dla uboższych klas przynajmniej dziesięćkroć większe potrzeby i pretensye, a daje najwyżej dwakroć lepsze warunki życia niż wieś. To strona ekonomiczna a po części etyczna—intelektualnie zyskuje młodzież w miastach daleko więcej, niż na wsi. Tu jest możliwe regularne, kilkoletnie uczęszczanie do szkoły ludowej, po-

tem wydziałowej a nawet i średniej, tu również większą jest troskliwość rodziców o rozumne i celowe wychowanie dzieci.

Podobieństwo między wsią a miasteczkiem polega tu na tem, że młodzież, o ile nie chodzi dalej do szkół, rychło użytą bywa do pracy. Chłopca oddaje się do rzemiosła, rzadziej do kupca, czasem do służby. Los ich nie do pozazdroszczenia. Przełożony, szef czy majster, sam żyjąc z dnia na dzień, wyzyskuje siłę roboczą swego podwładnego we wszystkich możliwych kierunkach z pominięciem celu, dla jakiego właśnie oddano go do nauki. Rzecz prosta, że wobec tego nigdy rzemiosło na wyżynie swego zadania nie stanie, a młody umysł i wrażliwe serce znajdą się niebawem na najprostszej drodze do wypaczenia.

We wielkich miastach czynniki zaniedbania młodzieży i jej korrupcyi działają intensywniej w głąb i wszerz. Nie różnią się wprawdzie zasadniczo od przyczyn wywołujących zaniedbanie na wsi i w miasteczku, ale ponieważ miasta, te wielkie mrowiska ludzkie na małej przestrzeni skupiają olbrzymie masy jednostek, przeto też wszelkie zarazy gwałtownie wybuchają, szybko nikną i wiele ofiar porywają. Im większem jest miasto, tem silniejszą wywiera atrakcyę na całą okolicę, zarówno na pracowitych żądnych zysku, jak i na próżniaczych pasożytów, pragnących bez wysiłku, lekko i wesoło przejść przez życie.

Z nimi łączą się jeszcze szumowiny, które każdy większy organizm społeczny wydziela, i tak powstają

stałe środowiska moralnej zgnilizny, rzec można oddzielna kategorya społeczna tych, co żyją w wiecznym zatargu z paragrafami kodeksu cywilnego i Bożego. Każde wielkie miasto kryje w sobie mnóstwo nor, w których chronią się ci, co się boją światła dziennego, a więc szajki i jednostki złodziejskie wraz z ich pomocnikami, włóczęgi i pasożyty, karmiące się żebraczym chlebem; zepsuci uprawiający zawodowo niemoralność i ci, którzy z ich upodlenia żyją. Te nawskroś zepsute czynniki zgnilizny zarażają najbliższe swoje otoczenie, a więc przedewszystkiem ludzi z niższych sfer społecznych. Nędza materyalna, brak oświaty, mała odporność na zło moralne wydają te gorzkie owoce. Nie można też pominąć pornografii, która za pośrednictwem książek i obrazów wydatną pomoc daje wszelkim pierwiastkom rozkładowym w niszczycielskiej robocie.

Jakąż ma być młodzież, która taką atmosferą oddycha od zarania swego życia? Jeżeli dorośli ugrzęźli w tem błocie, jakżeż ma młodzież pokusom zewsząd na nią uderzającym skutecznie się obronić, skoro żywszy u niej temperament, serce i umysł wrażliwsze, brak doświadczenia życiowego, powiększają tylko niebezpieczeństwo. Rodzice i naturalni opiekunowie dziecka przeważnie nie są nawet w stanie obronić go przed niemi; nie rozumieją swoich obowiązków i odpowiedzialności, bo nie rozumieją całej grozy niebezpieczeństwa z tej prostej przyczyny, że sami wyrośli w podobnych stosunkach. Tutaj, w ciasnych mieszkaniach, z których korzysta po parę rodzin, pomiędzy ludźmi nie przywy-

kłymi krępować się w żadnych choćby najgrubszych popędach zdegenerowanej natury, dziatwa i dorastająca młodzież poznaje dokładnie wszystko, co najgorsze, poznaje je gruntownie w najbrutalniejszych jego formach, z codziennej autopsyi. Poczucie moralne tępieje z każdą godziną, przykład działa zachęcająco, dziecko pójdzie za nim i niebawem stanie w szeregach swych gorszycieli. Dla ilustracyi krótki ustęp ze statystyki młodocianych przestępców lwowskich. W r. 1904 zamknięto we więzieniach policyjnych Lwowa młodych złoczyńców: 162 za kradzież, 131 za niemoralność, za włóczęgostwo 289, razem 526. Zawodowemu zepsuciu (prostytucyi) w r. 1905 w samym Lwowie oddawało się 138 dziewcząt w latach 14—18, zostających pod nadzorem policyi, a ukrytych daleko więcej.

U tych zaś dzieci, o których wychowanie naprawdę dbają rodzice, nieraz szkoła staje się okazyą do złego. Gdzie, jak np. w Krakowie, schodzi się w samych niższych szkołach 13.598 dzieci (tak w Krakowie w r. szkolnym 1902/3 [1]), tam muszą być różnice. Wśród tak olbrzymiej ilości jedne przynoszą wyższy stopień umoralnienia z domu do szkoły, lepsze wychowanie niż inne. Niepodobna, żeby tam zabrakło i dzieci z gruntu zepsutych. A takie, jakkolwiek wieleby ich było, nie mogą być usunięte, bo przymus szkolny istnieje. Dziecko złe zostaje, zaraża otoczenie, psują się dobre i te ze szkoły wychodzą gorszemi, niż do niej

---

[1]) Statystyka m. Krakowa 1905.

weszły. Dokładniejsze statystyczne dane mamy ze Lwowa. W r. 1904 dzieci do szkół publicznych (mowa tylko o szkołach ludowych i wydziałowych) uczęszczało 16.034, nadto do prywatnych 3223 a więcej niż 1000 dzieci nie pobierało żadnej nauki. Z tych tylko 6444 miało swoje własne oddzielne miejsce do spania, 8039 spało wspólnie na jednej pościeli z rodzeństwem lub rodzicami. Ubranka liche, niewystarczające, miało 5613 a 1759 nie posiadało nic cieplejszego na zimę. W suterenach, w mieszkaniach, gdzie gniotło się po trzy i więcej rodzin, w norach i istnych spelunkach, przebywało przeciętnie 2000 z nich a 1398 dzieci nie miało żadnego domowego nadzoru. Z tych maleństw na utrzymanie swoje musiało pracować 657; 137 udzielało jeszcze mniejszym nauki, 176 wybrało fach kolporterów (130 chłopców, 46 dziewcząt), obsługą zarabiało na kawałek chleba 249, robotą we fabrykach, warsztatach szwalniach 95.

Zrobiono również w r. 1904 we wszystkich lwowskich szkołach ludowych dochodzenia odnośnie do używania alkoholu. Otóż 22—28 procent zapytanych dzieci przyznało się do stałego używania alkoholu, 63—65 procent do używania okolicznościowego, a tylko 7—15 procent nie używa go wcale. A trzeba dodać, że w tym samym stosunku przyzwyczajają rodzice i najmłodsze dzieci, bo tę samą stopę procentową skonstatowano nawet u dzieci poniżej lat 10. Na podstawie tych dat, uwzględniając przytem dzieci, które do szkoły wcale nie uczęszczają i zapewne w najgor-

szych warunkach żyją, można twierdzić, że przynajmniej 15—20% wszystkich dzieci pozostaje w opłakania godnym stanie zaniedbania, a stąd bezpośredni wniosek, że zapewne połowa tego (8—10%) wyrośnie w przyszłości na indywidua, które społeczeństwo będzie uważać za swój ciężar, za szumowiny rodzaju ludzkiego.

Tej niedogodności, wynikającej z przymusu szkolnego, nie mają szkoły średnie. Lecz tu są natomiast inne przyczyny zepsucia. Hałaśliwa propaganda przewrotu i gorączka polityczna chce tu już naprzód sobie grunt przygotować dla przyszłości partyi. Rozbudzona inteligencya dorastającego młodzieńca pożądliwie pragnie wiedzy, pokarmu dla umysłu. Obok dobrego znajdzie się i złe. Owszem to ostatnie natrętnie się narzuca W gazetach lekkomyślne szarpanie cudzej sławy, zasadnicze podkopywanie wszelkiego autorytetu, obojętność religijna u starszych, a częstokroć celowe ośmieszanie zasad etyki i wiary, szowinistyczna, rozszalała nienawiść narodowa, publiczna bezwstydna niemoralność czy też naga dusza, rozpierająca się w literaturze i sztuce, z pewnością nigdy nie przyczynią się do uszlachetnienia młodzieńczego serca. Ponadto młodzieży tej tak bardzo brak domowej opieki i nadzoru. Olbrzymia ilość uczniów gimnazyalnych i realnych — to przybysze z okolice, którzy są „na stancyi“, a tu są oni źródłem dochodu, rzadziej przedmiotem troski o staranne wychowanie. Zaledwie nieznaczny procent znajduje umieszczenie odpowiednie. Wielka nieraz nędza, brak porządnego ubrania, brak dostatecznego poży-

wienia, mieszkania ciasne i brudne, urągające wszelkiej hygienie, brak nadzoru i wychowawczego kierunku, zły przykład opiekunów — to rzeczy powszechnie znane.

Obraz ten mógłby się wydawać jednostronnie pesymistycznym. A jednakże odpowiada on rzeczywistemu stanowi rzeczy; owszem to właśnie jest dziwnem, że jest tak a nie gorzej pomimo tylu ujemnych wpływów, pomimo macoszego traktowania naszego kraju ze strony rządu. A że nie jest gorzej, to chyba jedynie zawdzięczamy poczuciu religijnemu, które bądźcobądź jeszcze u nas jest daleko silniejsze, niż gdziekolwiek indziej w Europie.

3. W jakich formach najczęściej się objawia zaniedbanie młodzieży. Najbardziej charakterystyczną cechę wszelkiego obniżenia poziomu moralnego stanowi próżniactwo, które jest początkiem wszelkiego złego i dlatego też nigdy nie można dosyć silnie zaakcentować wartości pracy jako czynnika najskuteczniej chroniącego przed deprawacyą. Próżniactwo, wstręt do pracy — to wspólna cecha wszystkich zepsutych, to podkład każdej formy zepsucia zarówno u młodych, jak i u starszych. Dodajmy nadto brak wytkniętego celu w życiu (co jest zresztą konieczną konsekwencyą poprzedniego), lekceważenie jakichkolwiek przepisów i obowiązków, czy to prawem cywilnem nałożonych, czy z religii wynikających, czy też pochodzących ze stosunków rodzinnych, dodajmy zanik poczucia osobistej godności, honoru, ambicyi, wstydu

a mieć będziemy ogólny substrat depravacyi. Na nim to zauważyć się dadzą jako jaskrawiej występujące typowe formy zepsucia: 1) kradzieże i oszustwa, 2) wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu życia i zdrowia, 3) nierząd, 4) alkoholizm i 5) w miastach żebractwo. Te formy zepsucia są zasadniczemi zarówno dla miasta jak i dla wsi, zachodzi tylko ta różnica, że w mieście posiadają ostrzejsze, jaskrawsze formy, a i stopień w tym samym kierunku osiągają wyższy. Na wsi np. złodziej jest skromniejszy, jego działalność jest ograniczona; są to przeważnie drobne kradzieże: drzewa, owoców, plonów polnych; są to kradzieże z nędzy przeważnie pochodzące. Zawodowy złodziej, wyrafinowany, wyszkolony, udoskonalony złodziej, pomysłowy włamywacz, oszust z profesyi — to wszystko produkty miast a ich polem działania również miasta. Również niemoralność i nierząd na wsi występuje w innych, prymitywniejszych kształtach, w każdym razie tam nigdy nie objawia się jako zepsucie zawodowe, jak w mieście. Alkoholizmowi dzięki staraniom zwłaszcza duchowieństwa bez porównania dziś mniej się hołduje niż dawniej i daleko mniej na wsi niż w mieście. Zachodzi bez wątpienia pijaństwo po wsiach i w jego towarzystwie bójki i czyny gwałtu, jednakże alkoholik namiętny, który wszystko przepije, duszę i ciało, i w pijaństwie marnie ginie, rzadziej się trafia. Żebractwo i ściśle z niem złączone włóczęgostwo próżniacze, są prawie wyłącznie dorobkiem miejskim. Wieś daje tego rodzaju profesyom zbyt małe widoki powodzenia, nie

tyle dlatego, jakoby wieśniak mniej miał współczucia i litości, jak raczej dlatego, że wobec prostych stosunków wiejskich bez porównania łatwiej przekonać się można, kto prawdziwie zasługuje na wsparcie.

Odnośnie do młodzieży można skonstatować, że najpowszechniejszą formą jej zaniedbania są kradzieże i to się stosuje tak dobrze do chłopców jak i do dziewcząt. Starczy pobieżnie przejrzeć statystykę kryminalną, żeby o tem się przekonać. We Lwowie 46% uwięzionej młodzieży otrzymało tę karę za kradzieże. Sąd krajowy w Czerniowcach w r. 1904 ukarał 83 młodocianych przestępców, w r. 1905 do 1. września 63, z pośród których 55, względnie 51 za naruszenie praw własności.

Ta stanowcza przewaga tego rodzaju wykroczeń jest naturalnym wynikiem sytuacyi zaniedbanych i opuszczonych. Przywłaszczyć sobie cudze mienie wtenczas, kiedy się znajduje w zawinionej czy niezawinionej nędzy, samo przez się narzuca się jako najprostszy, najłatwiejszy, najbardziej bezpośredni sposób do zaspokojenia swoich potrzeb i pragnień. Również na tym punkcie przedewszystkiem zachęca młodych zły przykład starszych, w atmosferze przesiąkniętej zgnilizną moralną, wśród której młodociani przestępcy wyrastają. Natomiast rzadziej spotkać się można z alkoholizmem, jako typową formą zepsucia wśród młodzieży zaniedbanej. Moralność szóstego przykazania smutno się przedstawia. Do zasadniczego zepsucia jednakże pod tym względem dochodzi daleko częściej u młodzieży żeńskiej niż u mę-

skiej. Co bowiem fałszywa opinia publiczna u mężczyzn łagodnie i względnie tłómaczy jako zapomnienie się, jako wynik chwilowego porywu namiętności, to samo piętnuje kobietę na wyrzutka społeczeństwa, pozbawia prawa czci i siłą konieczności rzuca w przepaść zawodowej niemoralności. Poza tem nędza materyalna i częsta pokusa, perwersya i żądza zysku rodziców, popychają żeńską młodzież do tych występków. — Do żebraczego włóczęgostwa u małoletnich i dorastających także zwykle pierwszy impuls wyszedł od najbliższego otoczenia.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Głosi się zasadę, że im wyżej stoi w danem społeczeństwie oświata i cywilizacya, tem wyższa też tam jest moralność. Tymczasem powyższe wywody kłam zdaje się zadają tej zasadzie, choć niezupełnie. Obecna cywilizacya nasza zdąża przedewszystkiem w kierunku udoskonalenia i wykształcenia rozumu, na czynnik intelektualny położyła najsilniejszy nacisk z pominięciem innych i rozwój intelektualny przyzwyczailiśmy się uważać za probierz stopnia cywilizacyi. Wobec tego kształcenie rozumu odbywa się przeważnie kosztem zaniedbania pracy nad wolą i sercem, a co za tem idzie, wysokie wykształcenie intelektualne znajdujemy tak bardzo często w parze z małą wartością moralną, tuż obok zupełnego nieraz stępienia poczuciu etycznego, któremu bądź co bądź nie można zaprzeczyć stanowiska i znaczenia decydującego w ocenie stopnia cywilizacyjnego w społeczeństwie i w jednostce. To znaczy,

że chcąc przeprowadzić gruntowną sanacyę w smutnych stosunkach zaniedbanej młodzieży, nie możemy wyłącznie leczyć jej wiedzą, nauką i szkołą, ale uwzględniać musimy równolegle i inne czynniki, mianowicie natury umoralniającej.

X. W. Szymbor.

Bibliografia.

Mgr. Baunard — L'Evangile du pauvre.

(Ciąg dalszy).

Życie publiczne Pana Jezusa rozpoczyna się uroczystą ucztą, ale ucztą ubogich. — Niektórzy mieszkańcy doliny Jordanu, słysząc Jana Chrzciciela mówiącego o Mistrzu i Nauczycielu większym od niego, zapragnęli Go poznać, a przepędziwszy dzień w Jego towarzystwie, poszli za nim; pierwsi powiedzieli drugim: „Znaleźliśmy Mesyasza", a ci przyłączyli się do nich. Było ich najpierw sześciu, wszyscy ubodzy rybacy z nad Jeziora Genezaret. Gdy zapytali Mesyasza: „Mistrzu, gdzie mieszkasz?" — on im odpowiedział: „Pójdźcie, a zobaczycie", a to co zobaczyli, to było ubóstwo. Żadnych bogactw ziemskich im nie obiecywał; jednemu z nich pokazując niebo rzekł: „to niebo, skąd przyszedł Syn człowieczy, i dokąd wchodzącego ujrzą Go kiedyś". — I to pierwsze ziarno żniwa, które wnet okryje świat cały.

Lecz te obietnice potrzebowały znaku, potrzeba było potwierdzenia, że spełnione zostaną. — To spotkanie uczniów i Mistrza należało zbliżeniem utrwalić.—

Prosta ku temu sposobność nadarzyła się przy uczcie weselnej w poblizkiej wiosce. — Św. Jan opowiada, jako świadek naoczny, że w tym czasie obchodzone były gody weselne w Kanie Galilejskiej, na których była Matka Jezusowa, a Jezus był także na nie wezwany i uczniowie Jego z Nim.

Mylą się malarze, którzy w bujnej fantazyi chcieli pędzlem przedstawić tę ucztę wiejską ubogą, jakby biesiadę królewską. — Uczta bogatych nie zna braku, — a tu wina zabrakło, jak mówi Ewangelia. Ileż poza temi słowami odczuwa się wstydu i niepokoju ubogich gospodarzy! — A ileż po dziś dzień takich chwil upokarzających zaznają niejedni! Niedostatek, często nie z własnej winy, zmusza ojca rodziny do sprzedania zagrody, którą z ostatnim wysiłkiem chciał utrzymać, by ją zostawić synowi; ubogi rzemieślnik, biedna wyrobnica dla zapłacenia mieszkania, dla zaspokojenia głodu niosą ulubiony zegarek do zastawu, pamiątkowy po matce pierścionek, a wstyd okrywa te czoła nie przyzwyczajone odkrywać nędzy.

Ale niemniej ciężko i trudno przyzwyczaić się do życia oszczędnego, gdy się do zbytków było przywykłym; umniejszyć hojnej gościnności, gdy niedawno może miłem było i łatwo przychodziło świadczyć ją znajomym, a pewna duma w sercu ukryta cierpieć musi na tem.

Szlachetne serce Maryi odczuwa kłopot nowożeńców; z ufnością mówi Boskiemu Synowi: „Wina nie mają“ — a słowa te krótkie i ciche, by nikt o biedzie

nie wiedział. Miłosierdzie odgadywać powinno potrzebę bliźniego, a pomoc świadczoną pokrywać poszanowaniem cierpienia i biedy. To odezwanie się Matki do Syna, zachęca, by przez nią potrzeby nasze były znane Jezusowi. Matce najświętszej Jezus niczego odmówić nie może, i chociaż na razie jakby szorstko odpowiada jej: „Niewiasto, co tobie i mnie do tego; godzina moja jeszcze nie przyszła“ — Marya tak pewną jest wysłuchania, że zwraca się do służących i mówi im: „Czyńcie wszystko, co wam rozkaże“. Ona tak pewną jest Wszechmocy Boskiej Jezusa, że nie waha się żądać cudu od niego. Co On zechce, uczynić może.

Woda zamieniona w wino. — Radość powraca, nowożeńcy zdumieni nie wiedzą, skąd wino się wzięło, a biesiadnicy podziwiają dobroć i obfitość napoju. — Jezus daje nam przykład, że trzeba dawać rzecz dobrą i z dobrego serca. Taki był początek cudów, zdziałanych przez Jezusa dla okazania swej chwały, a uczniowie weń uwierzyli. Bóg jest bardzo wielki i bardzo dobry, a ponieważ Jezus okazał się, że jest jednym i drugim, uczniowie uwierzyli, że jest Bogiem.

Na godach weselnych w Kanie Galilejskiej był Jezus obecnym. Tą obecnością uświęcił związek małżonków, położył jakby fundament Sakramentu małżeństwa. Widzimy w naszych czasach Sakrament ten coraz częściej niestety lekceważony. Zwłaszcza wykazy statystyczne we Francyi wymownie poświadczają zmniejszającą się corocznie liczbę ślubów małżeńskich przez Kościół uświęconych, a w miejsce ich wzrasta liczba

związków nielegalnych; gdzie kaprys lub namiętność ten związek kojarzy, tam kaprys też zrywa; dzieci padają ofiarą nierządu rodziców, i najczęściej same później w ich ślady wstępują, a szkoła bezwyznaniowa uwieńcza dzieła i tak cnota, skromność, uczciwość nieznane im od kolebki. Zła prasa, złe dzienniki szerzą zepsucie; ponieważ znaczne dają dochody, młodzież niemi się karmi, znajdując je wszędzie w kawiarniach, na dworcach kolejowych; wciskają jej w ręce ten jad, który duszę zatruwa i namiętności rozbudza. Ale czy widząc tę nędzę moralną, opuścić ręce w milczeniu, obawiając się daremnego trudu?

Pan Jezus u studni Jakóbowej był strudzony, usiadł, by wypocząć, aż oto Samarytanka — podobna z nierządnego życia — do dzisiejszych, wdaje się z Nim w rozmowę. Pan Jezus dobrocią i słodyczą swoją otrzymuje od niej wyznanie, że męża nie ma, a ten, z którym żyje nie jest jej mężem; i oto Mistrz nasz Boski podnosi tę niewiastę, nawraca ją, a z nią wielu jej współmieszkańców; to wzór pracy naszej Takiej pracy cichej, a tak miłej sercu Bożemu, oddają się dzieła katolickie. W przeciągu lat pięciu w jednem tylko mieście Lille „członkowie stowarzyszenia św. Franciszka Regis“ uprawnili 3.702 małżeństw w nierządzie żyjących, a legitymowali 1.658 dzieci nieprawych.

Ale któż dopomaga tym ludziom do wyjścia z upodlenia i grzechu, do pojednania się z Kościołem? Do tych zaułków nędzy i brudu, dokąd kapłan żaden nie miałby przystępu, wchodzi Siostra Miłosierdzia, lub

jedna z córek św. Wincentego a Paulo, i w Imię Boże i w imię miłości bliźniego, przynosi zapewnienie przebaczenia Bożego, byle wobec Kościoła przyjąć chcieli błogosławieństwo małżeńskie, upewnia tych nieszczęśliwych, że sam Jezus gościem na ich godach będzie. Są stowarzyszenia katolickie, które na ten cel mają swe szatnie, by brak sukni nie wstrzymywał ubogich od ślubu; nawet obrączki ślubne otrzymują na własność, razem z krucyfiksem, który odtąd ich mieszkania strzedz będzie. Na pozór nie ma w tem ubogiem ognisku zmiany, lecz w duszach żony i męża jarzmo małżeńskie, wspólnie niesione, nabiera słodyczy i zmienia życie występne w życie chrześcijańskie.

Autor „Ewangelii ubogiego“ przesuwa dalej przed oczyma naszemi chwilę, gdy Pan Jezus po czterdziestu dniach postu na puszczy, łaknął, i był kuszony od dyabła. Kościół czcząc tę tajemnicę życia Jezusa, nakazuje post, w pewnych czasach roku wszystkim wiernym.

Znaleźli się dobrowolni naśladownicy postu Jezusowego w pustyniach Tebaidy, później powstały zakony surowo post zachowujące i za naszych dni nie brak dusz wybranych, które w ten sposób za siebie i drugich umartwiają swe ciało. Lecz autor ma tu osobliwie na myśli post przymusowy, pochodzący z niedostatku, dotykający często obogich. Gdy biedna szwaczka po dniu mozolnej pracy powraca do swej izdebki, gdzie ją czeka mniej niż wystarczający posiłek, a czę-

sto zaledwie szklanka herbaty, którą sama zagotować musi, a w drodze przed oczyma jej uśmiecha się pokusa, że można żyć zbytkownie bez pracy i troski o chleb twardy codzienny — uśmiecha się jej złoto i klejnoty, po które tylko sięgnąć potrzebowała — a jednak wybrała nędzę i niedostatek, by duszę od zguby ochronić, to Pan Jezus czuwał nad nią i nie dopuścił upadku.

Ubodzy, często niestety na głód przymusowy narażeni, jakże wiele zasług zbierają, gdy im przyjdzie wybierać między żmudną pracą, nie wystarczającą na zaspokojenie nawet codziennych potrzeb życia, a hańbą i upodleniem, które by im dostarczyły wygody i zbytku! Ale Pan Jezus stał się we wszystkiem wzorem ubogiego, a łaska dopomaga mu dźwigać swe ubóstwo.

Św. Łukasz w swojej Ewangelii mówi nam, że Pan Jezus, przyszedłszy do Nazaretu, Ojczyzny swej, począł nauczać w Synagodze, a ci, którzy go słuchali, dziwowali się, mówiąc: Czyż to nie jest syn rzemieślnika? czy nie jest synem Maryi? skądże mu ta mądrość i ta władza? Byli jednak i tacy — mówi ta sama Ewangelia, którzy Go podziwiali, dając świadectwo słowom pełnym mądrości i łaski, które wychodziły z ust Jego. Pan Jezus rozwinąwszy księgę proroctw Izajasza, czytał: „Duch Jehowy jest nademną; przysłał mnie, abym głosił dobrą nowinę ubogim, leczył tych, których serce złamane, uwięzionym wolność zapowiadał, ślepym światło odsłaniał, a ogłaszał miło-

sierdzie Pańskie i dzień, w którym każdemu wedle jego uczynków oddanem będzie".

I Chrystus Pan dotrzymuje tej obietnicy, wszelką nędzę, wszelką chorobę serca, wszystkie niedostatki, gniotące ludzkość, leczy mocą swej łaski; tak jak w owym dniu w Synagodze, rzekł Jezus zamykając księgę Proroctw: „dziś wypełnia się to, co dopiero słyszeliście" — tak po dziś dzień możemy to samo powtórzyć.

Lecz jakże trudno przychodzi i dziś tym, którzy do ludu zbliżają się w imię prawdy Chrystusowej, znaleźć wiarę w Prawdę głoszoną! w tę Prawdę, płynącą z obietnic Bożych! — O ileż łatwiej lgną masy ludu do kłamliwych obietnic tych ludzi, którzy wielkiemi hasłami wolności, równości, dobrobytu ich bałamucą! — Ale chociaż walczyć trzeba z uprzedzeniami bałamuconych, z niechęcią i podejrzliwością tych ubogich, łudzonych nadzieją bogactwa i dobrobytu bez własnej pracy, pamiętajmy o tem, że zniechęcać się nam w pracy nad ludem nie wolno, a należy nam w całej rozciągłości pamiętać o upomnieniach Leona XIII., że tu nie chodzi o przewagę tę lub ową, ale o tego ducha miłości Chrystusowej, który zarówno wszystkie warstwy społeczne obowiązuje i wspólne prawa i obowiązki nakłada.

Ten, którego posyła Ojciec Niebieski, opowiadać Ewangelię ubogim, Sam jest najpierw ubogim. Takim widzieliśmy Pana Jezusa w Jego życiu ukrytem, takim był w Egipcie, takim Go widzimy w Jego życiu pu-

blicznem w Galilei i w Judei, aż do ostatniego tchnienia życia na drzewie krzyża. — Pożywienie, ubranie, mieszkanie, spoczynek Pana Jezusa, te nieodzowne potrzeby życia ludzkiego, nie przewyższają, a czasem nie dorównywają nawet zwykłym wymaganiom najuboższych. Ewangelia z przedziwną prostotą opowiada nam chwilę, gdy Boski nasz Mistrz znużony i głodny pyta Apostołów: Dzieci, macie co jeść? Oni odpowiadają: Nie! — I na to mówi im: Zarzućcie sieci po prawej stronie łodzi, a znajdziecie! — Jakież małe wymagania Pana naszego, jaki piękny wzór wstrzemięźliwości!

A mieszkanie Jego? Pierwsi dwaj uczniowe przyszli z nad brzegów Jordanu i pytają Go: „Mistrzu, gdzie mieszkasz?“ — Odpowiada im: „Pójdźcie a oglądajcie“. — Innym razem wspomina Ewangelia słowa Jezusowe: „Ptaki mają swe gniazda, liszki swe jamy, ale Syn człowieczy nie ma miejsca, gdzieby swą głowę skłonił.

O stałem mieszkaniu Pana Jezusa nie czytamy nigdzie; był gościem w Betanii, gościem w Betleemie gościem w Egipcie, gościem w Nazarecie, gościem u Marty i Maryi, gościem u Zacheusza, ale własnego, wygodnego mieszkania stałego nie miał. Spoczynek i sen Jezusa był krótki bez wygód; czytamy raz tylko w Ewangelii o śnie Pana Jezusa na wezgłówku w łodzi, która zatonięciem podczas burzy groziła; to obraz ufnej stałości Kościoła Chrystusowego, chociaż nim burze miotają; ale zazwyczaj wspomina Ewangelia, że Pan Jezus wstawał przed dniem, przepędzał noce

na modlitwie, wchodził na górę, by tam noc przepędzić.

Wszechstronnego ubóstwa dał nam wzór Pan Jezus, ażeby nauczyć ubogiego własną znosić nędzę, lecz i Sam stał się dlatego ubogim, ażeby pouczyć nas, jak mamy ukochać i nieść pomoc ubogiemu. Żyjąc na ziemi, Pan Jezus pozwalał świętym niewiastom, które szły za Nim, mieć staranie o Jego potrzebach i wygodach, również i dziś tę pieczę nad ubogimi zdaje Pan Jezus duszom z miłości ku Niemu miłujących bliźniego, brata Jego w ubogim. — Potrzeba mieszkania ubogiemu — a tu wstyd ogarnia, widząc często wspaniałe stajnie, wzniesione na mieszkanie koniom wielkich panów; w miastach dla rozszerzenia ulicy, upiększenia wyglądu miasta, burzą uboższe domy, które dostarczały taniego mieszkania ubogim, a mało kto zważy, co się dzieje w tych zaułkach, dokąd się muszą wciskać ci nieszczęśliwi, a i tu jeszcze mieszkanie, które nazwać by można norą, drogo płacone, nie zawsze dostępne dla każdego. Iluż takich, dla których dzień płacenia czynszu jest chwilą otwierającej się przed nimi przepaści: płacić nie ma czem, a nie zapłaciwszy, z rodziną i nędznem mieniem, wyrzuconym zostaje na ulicę.

Niezdrowe mieszkania to hańba miast wielkich; a chociaż w niektórych fabrycznych miastach robią się zabiegi o pomieszczenie wygodniejsze dla robotników, niemniej powinno być obowiązkiem nas katolików, starać się zorganizować stowarzyszenie budowy zdro-

wych mieszkań dla klas uboższych, zwłaszcza biednych rodzin.

Suknia, z której Pan Jezus obnażony był na Kalwaryi, tkana była ręką Najświętszej Matki Jego. Są stowarzyszenia, okrywające ubogich pracą swoich rąk. Starajmy się ile możności i wspierać i należeć do tych pracowni; wszak to zaszczyt niemały przyczynić się do odziania ubogiego, z którym się Pan Jezus porównywa w dniu sądu i wyroku na nas. Uważajmy, dając nasze zużyte suknie ubogim, by mogły być im pożyteczne, często bowiem się zdarza, że jałmużna taka nie osiąga celu, gdy suknię lub bieliznę daje się tak zużyte, że już najuboższy z niej skorzystać nie może; lepiej naprawić, zastosować tak, by bliźni nasz nie potrzebował żałować, patrząc na rzecz dla niego bezużyteczną, a tak często potrzebną, gdyby była dla niego sporządzoną.

Nie zapominajmy także o śnie i wypoczynku ubogiego. Panie zwłaszcza pamiętać powinny, by dla przystrojenia siebie, nie narażały uboższe od siebie, by w bezsennych nocach traciły zdrowie nad igłą. O Jezu, wszak w ogrodzie Getsemańskim modliłeś się i za wszystkich nieszczęśliwych i cierpiących, by noce ich były mniej bolesne i ciężkie, niż była ta Twoja.

(C. d. n.)

Nekrologia.

Chyba jeszcze nigdy nie wydarła śmierć społeczeństwu naszemu tylu mężów miłosierdzia, co w ostatnich dwóch miesiącach. Wszyscy oni ważne zajmowali stanowiska i dzięki świetności rodów, majątkowi, głębokiej wierze, byli dla narodu naszego, tylu nieszczęściami znękanego, prawdziwą ostoją, przykładem i wzorem cichej i owocnej pracy społecznej.

Pierwszy z nich, to **hr. Andrzej Potocki**, namiestnik Galicyi, który dnia 12. kwietnia 1908 r. legł z ręki skrytobójcy. Pan wielkich włości i majątku odziedziczonego po przodkach, miał serce wyrozumiałe na wszelką biedę i nędzę. Głębokie zainteresowanie wszystkiemi sprawami społecznemi kraju cechowało ten ród szlachetny, zawsze hojny i ofiarny na wszystkie dobroczynne i filantropijne cele, i patrząc na przedstawicieli tego rodu w Krakowie i kraju o każdym z nich, jako o chrześcijanach-katolikach z przekonania, można powtórzyć te piękne słowa francuskiego myśliciela, że „kochali ubóstwo, bo je ukochał Chrystus — kochali majątek, bo im dawał sposobność do czynienia wiela dobrego“. — Na tej sposobności nie zbywało ś. p.

Namiestnikowi i od niej się też nigdy nie usuwał. Już jako 12-letni chłopiec, za namową swej matki ś. p. Adamowej Potockiej, całą swoją drobną pensyjkę ofiarowywał pewnej ubogiej rodzinie przez lat kilka, a całą jego przyjemność stanowiło, osobiście w towarzystwie Siostry Miłosierdzia Eleonory Wysockiej, zanosić ten grosz biedakom do suteren. Wychowany w atmosferze domu na wskroś katolickiego, kontynuuje wzniosłe tradycye swych przodków. Stanąwszy na czele rodziny, gdy z powodu poświęcenia się zawodowi politycznemu osobiście nie mógł stanąć na czele jakiego ruchu społecznego, to przynajmniej zawsze pierwszy należał do tych, który nie szczędził grosza na cele dobroczynne i filantropijne, i to z hojnością prawdziwie królewską. W porozumieniu z matką założył cały szereg dobroczynnych instytucyi po swych dobrach, jak w hrabstwie Tenczyńskiem, ochronki w Krystynowie, Morawicy, Tenczynku i t. d., lecz i dóbr swoich na Ukrainie nie traktował po macoszemu, zakładając i tam szkoły, szpitale; przytem, będąc sam wzorem spełniania obowiązku, i od oficyalistów domagał się tego, postępując za to z nimi w razie nieszczęścia prawdziwie po ojcowsku z pełnem wyrozumieniem. Największych jednak dobrodziejstw ze strony ś. p. hr. Andrzeja Potockiego doznawały miłosierne instytucye Krakowa. On i jego matka ś. p. Adamowa byli do ostatniej chwili najgłówniejszymi dobroczyńcami komitetu ochronek krakowskich, tak bardzo nam potrzebnych, to znowu stowarzyszenia budowy tanich mieszkań dla robotników na

Modrzejówce, Biura sprawdzań nędzy wyjątkowej na ulicy Zwierzynieckiej i t. p. i nieraz na szpaltach tego czasopisma zaznaczaliśmy hojne ofiary ś. p. Namiestnika i jego najbliższych.

Przeświadczenie spełnionego obowiązku wobec wiary, narodu i ojczyzny udzieliło mu też tego chrześcijańskiego męstwa i rezygnacyi, z jaką skonał na posterunku najwyższego urzędnika kraju.

Jak u nas w Galicyi ręka zbrodnicza ku ogólnemu smutkowi przecięła gwałtownie życie, rwące się do czynu, do przyszłości, życie pełne nadziei, tak w Królestwie zakończył swój sędziwy i zasłużony żywot ś. p. **Ludwik Górski,** zmarły 11. kwietnia 1908 r. w 90 roku swego życia. Choć obszerniejszy jego żywot okaże się później w tem czasopiśmie, to dziś pokrótce zaznaczyć pragniemy, że był to mąż opatrznościowy dla społeczeństwa naszego, tak ciężko doświadczanego w zaborze rosyjskim. Postać tego starca niezwykła i uroczysta nawet wrogów przejmowała uszanowaniem i powolnością dla jego prac, podjętych i dokonanych z religijnem namaszczeniem i pietyzmem. Bez wrzawy i hałasu, nie żądny natychmiastowych skutków, przeprowadził cały szereg doniosłych dzieł społecznych i narodowych. Najwięcej zdziałał jednak na polu chrześcijańskiej filantropii i dobroczynności, wychodząc przytem z tej zasady, że żadne instytucye humanitarne nie rokują trwałości ani powodzenia, jeżeli się ich nie oprze na poświęceniu chrześcijańskiem. Wśród wprost rozpaczliwego położenia narodu po r. 1863, cechuje

ś. p. Ludwika Górskiego niezłomna wiara męczennika, że przecież można jeszcze coś zrobić. Nie załamywał rąk z rozpaczy, nie ograniczył się na „życiu“ tylko, jak tylu innych wybitnych ludzi, lecz zabrał się do pracy i czynu, wierząc święcie w wyższe zamiary i wyroki Opatrzności Bożej, choćby one miały być nad wyraz przykre i bolesne. Z takich zapatrywań i zasad wychodząc, stwarza mozolnie i powoli cały szereg instytucyi dobroczynnych, które go przetrwały i pamięć jego przekażą potomności. Najpierw działa w swoich dobrach w Sterdyni, gdzie zakłada ochronkę, powierzając ją Siostrom Miłosierdzia, i buduje nowy kościół, jedyny w tych latach represyi. Największą zasługą Ludwika Górskiego stanowi jednak bezsprzecznie to, że obronił Siostry Miłosierdzia przed kasatą. Ocalały też w kilkudziesięciu domach, a przez usługi swe w szpitałach wojskowych podczas wojny turecko-rosyjskiej utwierdziły i zapewniły sobie prawny byt w granicach Królestwa Polskiego. Lecz to wszystko zawdzięczają Ludwikowi Górskiemu, który mimo podeszłego wieku, gdy jaka nowa trudność się wyłoniła, zawsze chętnie jeździł czy to na dwór do Petersburga, czy też do Warszawy do jenerał-gubernatorów, jako rzecznik ich i obrońca, by mogły czynić dobrze. Oceniały te usługi swego kuratora Siostry Miłosierdzia w swym domu centralnym na Tamce w Warszawie, skąd przed kilku laty w liczbie pięciu wyruszyły z oddziałem sanitarnym na daleki Wschód, by za inicyatywą niezapomnianego Ludwika Górskiego przez swe poświęcenie roznosić

sławę Kościoła katolickiego i imienia polskiego wśród obcych ludów i krajów. Mąż tego zakroju i tej wiary, co ś. p. Ludwik Górski, był zdolnym do zażegnania wszelkiej burzy i nawałności społecznej, gdyby był miał wolność i władzę; widział rany społeczeństwa własnego i znał lepiej, niż ktokolwiek inny, lekarstwa na nie, lecz nie było mu danem uleczyć wszystkich, którychby chciał. Wiara jego, zahartowana wypadkami z 63 roku, została w latach ostatnich wystawiona na nową ciężką próbę, gdy w społeczeństwie własnem zapanowało zdziczenie i spogańszczenie, lecz mimo tego, że zgasła mu przed śmiercią jutrzenka lepszej przyszłości, on wytrwał na swej drodze, dając nam do ostatniej chwili przykład jak „sprawiedliwy z wiary żywie“ i jak z nią umiera.

Trzeci z rzędu zmarły, ś. p. **książe Tadeusz Lubomirski,** to urodzony prezes i przewodnik Towarzystwa św. Wincentego a Paulo; skoro nie mógł założyć Konferencyi, sam zabrał się do pracy zwyczajem członka naszego Towarzystwa: chodził po poddaszach starego miasta Warszawy, to po suterenach na Nalewkach i ubogich domkach ulicy Bednarskiej, zanosząc wszystkim słowa pociechy i pomoc. Obrany prezesem Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie, rozszerza znacznie zakres działania tej instytucyi w porozumieniu z Cypryanem Lachnickim; jako członek nadzoru nad szpitalem Dzieciątka Jezus wśród utarczek z większością rządową wywalcza zwolna cały szereg ulepszeń i rozszerzenie zakładów. Dożył też tej pociechy, że

spuściznę po nim, t. j. jego ubogich i biednych, wzięły w opiekę trzy nowo założone konferencye naszego Towarzystwa.

Kraków nasz i jego dobroczynne instytucye opłakują zgon ś. p. **Konstantego Zwarzyłło Wiszniewskiego.** Znaliśmy go wszyscy, czyto jako członka honorowego naszego Towarzystwa, czy jako sodalisa, czy wreszcie jako tego, którego nigdy nie brakowało przy żadnem dziele i dobrem przedsięwzięciu w Krakowie. Miłosiernego właściciela apteki z Floryańskiej znało dobrze obywatelstwo, lecz jeszcze lepiej ubodzy naszego Towarzystwa i Arcybractwa Miłosierdzia, skąd bezinteresownie najczęściej otrzymywali lekarstwa czy też pomoc materyalną. Tę krótką wzmiankę poświęcamy mu jako wieniec pośmiertny za życie pełne cnót, zasług i miłosierdzia, a czynimy to z tem bolesnem przeświadczeniem, że znowu z szeregów naszych ustąpił jeden ze starszych, gdy tymczasem nie widzimy wielu młodszych, którzyby zapełnić chcieli te szczerby przez śmierć uczynione.

Wykaz czasu i miejsca posiedzeń Konferencyi Tow.

Nazwa Konferencyi	Dzień
1. Konf. Najśw. Maryi Panny w Krakowie	Poniedziałek
2. " św. Jana Kantego "	Piątek
3. " Bożego Ciała w Krakowie	Niedziela
4. " św. Floryana "	Piątek
5. " św. Mikołaja "	Wtorek
6. " św. Józefa na Podgórzu	Piątek
7. " św. Salwatora na Półwsiu Zwierzynieckiem	Czwartek
8. " św. Szczepana w Nowej Wsi Narodowej	Piątek
9. " św. Antoniego w Dębnikach	Środa
10. " św. Urszuli w Krakowie	Sobota
11. " w Wieliczce	Piątek
12. " Matki Bożej we Lwowie.	Sobota
13. " św. Anny " "	Wtorek
14. " św. Jana Kantego we Lwowie	"
15. " św. Maryi Magdaleny we Lwowie	Piątek
16. " św. Marcina we Lwowie	Wtorek
17. " św. Alojzego " "	Poniedziałek
18. " św. Józefa " "	Wtorek
19. " św. Antoniego Padewskiego we Lwowie	Środa
20. " Wniebowzięcia N. M. P. w Kołomyi	Poniedziałek
21. " św. Jana Kantego w Stanisławowie	Piątek
22. " św. Stanisława Kostki w Knihininie-Górce	Sobota
23. " w Złoczowie	
24. " św. Wawrzyńca w Żółkwi	Piątek
25. " św. Ducha w Iskrzyni	Niedziela
26. " w Korczynie	
27. " św. Jozafata w Krasiczynie	
28. " w Krościenku Wyżnem	Niedziela
29. " św. Józefa w Przemyślu	
30. " w Samborze	Niedziela
31. " św. Michała w Bochni	Poniedziałek
32. " w Grybowie	Niedziela
33. " w Nowym Sączu	"
34. " Narodzenia N. M. P. w Tarnowie	Piątek
35. " św. Rodziny w Tarnowie	"
36. " w Tuchowie	Niedziela

św. Wincentego a Paulo w Krakowie i Galicyi.

Godzina	Miejsce
7 wieczór	Konsystorz Książęco-Biskupi, Franciszkańska 3.
7 wieczór	Czytelnia Katolicka, Sienna 5.
2½ popoł.	Rozmownica domu XX. Misyonarzy na Stradomiu 4.
8 wieczór	Szkoła św. Floryana, pl. Matejki
7 wieczór	Rozmownica Kollegium OO. Jezuitów na Wesołej
6 wieczór	Magistrat
7 wieczór	Kancelarya naczelnika gminy
3 popoł.	Dom XX. Misyonarzy w Nowej Wsi
7 wieczór	Kancelarya naczelnika gminy
6 wieczór	Kancelarya Probostwa św. Szczepana, ul. Garbarska
7 wieczór	Biuro apteki na Dolnym Rynku
7 wieczór	Czytelnia Katolicka, ul. Czarnieckiego 1.
8 wieczór	" " " " "
7 wieczór	" " " " "
7½ wieczór	Probostwo św. Maryi Magdaleny, ul. Sykstuska 70.
7 wieczór	Szkoła żeńska św. Marcina, ul. św. Marcina 6.
7 wieczór	Czytelnia Katolicka, ul. Czarnieckiego 1.
7 wieczór	Szkoła kolejowa, przy Dojeździe kolei państw.
6½ wieczór	Zakład głuchoniemych, Łyczakowska 29.
5 popoł.	Kancelarya parafii łacińskiej
6 wieczór	Sala Rady Powiatowej, ul. Mickiewicza
12 w poł.	Szkoła
7 wieczór	Kancelarya parafii łacińskiej
7 wieczór	Sala Kółka Rolniczego
4 popoł.	Sala szkolna
5 popoł.	W lokalu Związku katolickiego
6 wieczór [1]	Probostwo
1 popoł.	Probostwo
2 popoł.	Czytelnia mieszczańska
6½ wieczór	Kancelarya konsystorza na Rynku
6½ wieczór	Dom XX. Misyonarzy, ul. Krakowska
5 popoł.	Sala Rady gminnej na Rynku

[1]) W maju i październiku 7 wieczór.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**